XXIV. Kraków, 1 kwietnia 1921 r. Nr. 7.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 91 M. 20 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 619

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 16 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 16 Marek.

— Jaką pan lubi herbatę?
— Herbata jak kobieta ma być gorąca, słodka, ale nie powinna za bardzo naciągać...



Od Administracyi.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy drugi kwartał naszego Wydawnictwa. Upraszamy zatem Szanownych P. P. Prenumeratorów naszych, o rychłe nadesłanie prenumeraty na drugi kwartał 1921 roku celem uniknięcia pomyłki w przesyłce, kto bowiem nie nadeszle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie . .	91·20 Mkp.
Półrocznie . . .	182·40 „
Do końca roku .	364·80 „

Ostrożnie z pisownią!...

— Moja córko — mówiła mama do panny Stasi — Najszczęśliwszy jest ten, kto się potrafi małem zadowolnić...

Panna Stasia tak sobie wzięła do serca słowa rodzicielki, że ani się spostrzegła, jak bocian obdarzył ją *małym*...

Ale nie jest z tego bynajmniej zadowolona i powtarza sobie, że nie powinno się wierzyć ślepo nawet słowom rodzonej matki...

Przed domem chorego.

— Czy już umarł?
— Nie jeszcze — czekają na lekarza.

Po randce.

On (żegnając się). Czy mogę i jutro także pani czas wypełnić?

Ona. Jeśli panu materyi nie zabraknie, to proszę z przyjemnością.

Święta.

Mamy święta, każdy sobie
Obiecuje, że się obje,
Że raz w roku wzniesie ducha
I dostanie bólu brzucha.

Ale jakżeż są zwodnicze
Te nadzieje na słodycze!
Bo przypuści tylko głupiec,
By mógł sobie babkę upiec.

Że skosztuje odrobinki,
Z owych kiełbas z owej szynki
Że pod świętych dni przymusem
Zaleje się spirytusem.

Tak! Lecz nie się nie odmieni
Ni dla brzucha, ni kieszeni,
Dawniej w święto Zmartwychwstania,
Człek chorował z obetkania.

Dziś z innego znów powodu,
Dzisiaj będzie chory z głodu.
Tak, czy owak — jest w porządku,
Będzie rżnięcie miał w żołądku!

Nie dziwne.

(Rzecz w drugie święto Wielkiej Nocy).

X. Pozwólże bratowa jeszcze kiełbasy, pyszna! Tu są do niej przyprawy: chrzan, musztarda, twarde jaja.

Y. A dajże mi już spokój z tą kiełbasą i z temi przyprawami. Korzeni mi też nie wolno.

X. To może szynki? Taką mam tego roku dobrą swoją szynkę, jak jeszcze nigdy!

Y. (urażona) O, dyć to i moja niczego!

Mowa na pogrzebie właściciela piekarni.

...Ten, którego chowamy i żałujemy, umarł ofiarą poświęcenia dla swego zawodu....

„Nie praca go zabiła, był bowiem silny i zdrów, nie troski finansowe skróciły mu życie — interesa jego bowiem stały dobrze, ale dla wzbudzenia ufności w swoich odbiorcach, zjadł w oczach wszystkich kawałek chleba z własnej piekarni:

Dreszcz i mrowie przeszło zebranych.





Ojciec i matka.

Do pana bankiera X..., który jest trochę „pomylony" przyszedł żyd, który według zwyczaju żydowskiego, ma przypominać żyjącym rocznicę śmierci najbliższych osób, aby w dniu tympamięć ich obchodzili modlitwą i jałmużną.

— Proszę pana — mówi żyd — pojutrze jest rocznica śmierci pańskiego ojca.

— Dobrze, dobrze! — odpowiedział bankier, zatrudniony myślą o jakimś geszefcie — i według zwyczaju dał 10 marek przypominaczowi.

Po miesiącu przypominacz znów przychodzi i znów oznajmia. że zbliża się rocznica śmierci ojca. Pan X... zastanowił się, bo mu się zdawało, że niedawno już obchodził tę rocznicę, ale choć z pewnem wahaniem się, wyjął znów 10 marek.

Minął drugi miesiąc — przypominacz jest z tem samem przypomnieniem. Pan X... chciał go za drzwi wyrzucić, ale z mitygował się i z uśmiechem ironicznym wyjął znowu dziesięć marek.

Minęło parę mięsięcy, przypominacz nie przychodził, czując, że pan X... się połapał. Wreszcie zjawia się i mówi „że za dni kilka jest rocznica śmierci matki p...

Dostał dziesięć marek ukłonił się i poszedł. Powrócił po dwóch tygodniach.

— Czego pan chcesz? Pyta pan X...

— Pan bankier potrzebuje wiedzieć, co jutro będzie dwadzieścia lat od śmierci mamy.

— Precz łotrze! — krzyknął bankier, za ojca tom ci dał trzy razy, bo kto moze wiedzieć ilu ich miałem i kto był naprawdę moim ojcem, ale na dwie matki gałganie mnie nie weźmiesz, bo mogłom mieć tylko jedną!

Nad Wisłą

— Antek, wiesz co?
— Nie wiem.
— Z Walka, to by ci by dobry pszczolarz.
— A bo co?
— Ano bo on teraz ciągiem w ulu siedzi.

Myśl

Pogrzeb jest premierą teatralną, na której się powinno wywoływać lekarza, jako autora.

STRAŻNIK CNOTY

(OBRAZEK Z ŻYCIA).

Pani radczyni zdecydowała się nareszcie na krok stanowczy, choć ją to wiele samozaparcia (nie mającego jednak z żołądkiem bezpośrednio względu!...), poświęceń kosztowało...

Arystokratyczne swe poglądy odłożyła na bok, powiedzmy raczej, że złożyła je na ołtarzu domowego życia, decydując się, ze względów aprowizacyjnych na zmniejszenie stosunków z bardzo bliską wprawdzie lecz przez nią nie uznawaną rodziną Gwizdoniów. Głowa tej rodziny to wprawdzie jej brat cioteczny, do którego się przecież nie przyznawała, zrażało ją bowiem stanowisko jego społeczne, niemniej nazwisko. Wystarczyło wspomnieć pani radczyni o kuzynie Gwizdoniu, ekonomie z Byczego Ogona, aby ją przyprawić o mdłości. Jeżeli zaś bawiąc za interesami w Krakowie, poważył się odwiedzić swych kuzynów na kilka dni z rzędu, wykadzała mieszkanie, twierdząc, że czuć je stajnią.

Dzięki wojnie czasy się zmieniły, mieszczuchy, choćby mieli całe skrzynie banknotów, zmuszeni byli przymierać głodem, gdy natomist każdy wozignojek, a zatem i ekonom o ile był mądry (a ekonomowie odznaczają się właśnie rozumem), opływał we wszystko, w oczach poprostu rósł jego brzuch i pulares.

A tu święta Wiekanocne za pasem, trzeba pomyśleć o tem, aby samemu zjeść dobrze i bliźniego mieć czem przyjąć, postanowiła zatem pani radczyni odwiedzić swych kuzynów w Byczym Ogonie.

Wyobrażała sobie, jaki przewrót w cichem ekonomskiem życiu zrobi podobne zupełne niespodziewane wydarzenie, zaszczyt, o jakim się żadnemu Gwizdoniowi chyba ani nie śniło. W zamian za to, obiecywała sobie pani radczyni obfite zaopatrzenie się w różne produkty gospodarstwa wiejskiego.

Aby Czytelników zapoznać bliżej z osobą pani radczyni, musimy zaznaczyć, że pochodziła ona wprawdzie z rodziny mieszczańskiej i była córką ślusarza, manier arystokratycznych szukała przecież na pensyi i potem w dalszem życiu, stykając się o różne wybitne osobistości, których względy umiała sobie jednać różnymi sposobami.

Jej też zawdzięczał małżonek, który nigdy nawet do Rady miejskiej nie kandydował, ani cesarzowi nie radził, nominacyę na „pana radcę". Tytuł ten należał mu się przecież zupełnie słusznie. Radził sobie bardzo dobrze, czego dowodem trzy kamienice, kapitały i szczęśliwe, jak dotąd, omijanie gościnnych podwoi kryminału, choć od początku wojny zajmował się „paskiem". W Krakowie zresztą, rzuć kamieniem, a z pewnością trafisz radcę. tylu ich jest i to najrozmaitszego kalibru. Jeden zatem mniej lub więcej, różnicy nie robi, a jakoś poważniej się wygląda, gdy się jest radcą, choćby nawet mianowanym, jak w tym wypadku, przez własną żonę.

Arystokratyczne swe zapatrywania zawiesiła zatem pani radczyni na kołku, decydując się na wyjazd do Byczego Ogona (uważała to za rodzaj pokuty za swe grzechy...), nie mniej jednak znalazły się może jeszcze powody, które, nie wiele brakowało, a byłyby unicestwiły jej szlachetne poświęcenie się dla dobra głodującej rodziny...



Coś z Akcyzy.

(Wiersz nadesłany).

Nasz dyrektor od Akcyzy,
Dziad latami, młodzian kształtem,
Mieszka sobie w pałacyku,
A rozbija się wciąż autem.

Czy rogatki kontroluje
W gorliwości nieustannej?
Nie! on wozi cielęcinę
Lub na spacer turga panny.

On używa tej przejażdżki
Kiedy przyjdą dni gorące,
Lub na auto flintę bierze
I poluje na zające.

A Magistrat oszczędności
Zaprowadzić sobie życzy,
A Magistrat redukuje
Mały już stan urzędniczy.

Urzędnicy niech głodują!
W nędzę ich, któż wglądać miał to?
Lecz dyrektor od Akcyzy
Musi mieć swe własne auto.

Bo w spełnianiu obowiązków
Jest to człowiek nienaganny:
Wozi autem cielęcinę,
Lub na spacer turga panny!

Także środek.

— Proszę ojca, dlaczego ojciec przychodzi tak często do domu urżnięty?

— Żeby ci pokazać, smarkaczu, jaka to wstrętna rzecz pijaństwo i obrzydzić ci wódkę, gdy będziesz dorosłym!

Na ulicy Szpitalnej.

Żyd: Panie, kupi pan sobie ten rewolwer!
Facet: A cóż mnie dyabli po rewolwerze?
Żyd: Ny, a co pan chce wiecznie żyć?

Jajka wielkanocne.

— O jak tam kochany radca z jajkami?...

— Dziękuję!... Już mi zupełnie dobrze...

— To dobrodziejka musi być zadowolona...

— Ona nic o tem nie wie...

— Aha!... Rozumiem!... — Zatem niespodzianka...

— Skądże znowu... Cóż ją to może obchodzić...

— Każda gospodyni troszczy się teraz przecież o jajka...

— Więc pan miał jajka wielkanocne na myśli?... W takim razie zaszło nieporozumienie... Ja byłem pewny, że pan wie o tem nieszczęściu, jakie mnie spotkało.

— Bieda tego roku będzie ze święconem... będzie się trzeba obejść nawet bez jajek — narzekała panna Frania.

— Ja się pani mogę wystarać... — mówił pan Stefan. — U nas w Jordanowie drobiu dość... Nie spotka pani obywatela bez jajek... Napiszę do domu, aby posłali, bodaj z pół kopy...

— Jaki pan poczciwy!... Ale niech pan nie zapomni!...

Na pożegnanie, gdy pan Stefan był już w drzwiach, zawołała jeszcze:

— Ale niech pan pamięta!... Trzymam pana za...

— Jajka będą z całą pewnością!... — zapewnił solennie.

— I jak się tu, moja pani, obejść bez święconych jajek?...

— Ja tam na ich brak nigdy nie narzekam... I tego roku zapowiedział przyjazd na święta do nas mój kuzyn, który jest księdzem...



Dobry argument.

Ojciec: Wiesz Helusiu, że wczoraj o twoją rękę oświadczył się już pan Alfred, ale mu odmówiłem, a to z tego powodu, że przed tobą muszą wyjść wpierw dwie starsze siostry, Jania i Rucia.

Hekla: (płacząc). E... tata ta...a...ak na... nau... myślnie mówi, przecież zawsze młodsze dzieci kładzie się naprzód do łóżka.

W domu.

Pan radca T... wchodzi świeżo ogolony do pokoju i odzywa się do żony:

— Wiesz co moja duszko, ile razy się ogolę, to czuję się o jakie 30 lat młodszy!

— Wiesz co — odzywa się żona — możebyś ty się chciał co wieczór golić.



Czerwony Krzyż.

(Wiersz nadesłany).

Hajto, Kubic, Rittermann,
Każdy z nich bogaty pan,
Bo przy pasku ciężką pracą
Ci biedacy się bogacą.

Sprzedał im Czerwony Krzyż
Mąkę, tłuszcze, kawę, ryż,
Materyały, pościel, koce,
Dobro sprzedał im sierocę!

Hajto, Kubic, póki czas,
Z Rittermanem robią pas,
I zarobią znów milionki
Z tego ryżu, kaszy, mąki.

A bez mąki w kraju głód,
A bez koców biednym chłód,
Nie obchodzi to nie pana
Hajto, Kubic, Rittermana.

Ma policya swoje drzwi,
Od tych składów vis á vis,
Gdzie są zapełnione półki
Towarami zacnej Spółki.

Lecz policya — niemy widz
I nie mówi na to nic!
Ta taktyka — daję słowo
Jest co najmniej... zagadkową!



U golarza.

Do golarni wchodzi jakiś facet, a chcąc się zabawić w dowcipnego, pyta:

— A strzyże pan i psy?!

— Proszę bardzo — niech pan dobrodziej siada — odzywa się golarz — podsuwając facetowi krzesło.



Otóż, pani radczyni była zazdrosną aż do obrzydliwości, a pan radca dawał w tym kierunku zbyt często powody do słusznego narzekania. Pani radczyni wychodziła z zasady, że poza nią nie istnieją dla męża kobiety, pan radca był zaś z rzędu tych gospodarzy, co to i w domu u siebie załatwi wszystko, jak się należy, pomoże sąsiadowi, a nawet pójdzie na zarobek.

Przeciw tym zapewnieniom męża oponowała stale, twierdząc, że to wszystko tylko jej się należy i to omal nie stało się przyczyną zaniechania podróży po złote runo. Jak tu takiego męża zostawić przez kilka dni w Krakowie bez dozoru?... A jechać nie mógł, gdyż mu interesy nie pozwalały.

Ostatecznie znajdzie się przecież na wszystko sposób. Służąca, choć stara i brzydka, otrzymała na ten czas urlop. Pan radca miał oddać klucz od bramy i przysiądz, że pod rodzinnym dachem, będzie codziennie „przed szperą"... Aby być tem spokojniejszą, ustanowiwiła stróżkę Walentową strażniczką cnoty swego męża, polecając jej, aby z pana radcy nie spuszczała oka...

Stróżka przyrzekła, twierdząc, że się na tem zna, gdyż miała z tego powodu dość kłopotów ze swym nieboszczykiem... Oddawszy zatem dom opiece Boskiej i Walentowej odjechała pani radczyni, prawie zupełnie uspokojona...

W drodze bawiła dni kilka, prawie cały tydzień, kuzynowie bowiem umieli ocenić zaszczyt, jaki na nich spadł, gościli ją po królewsku (na co się dziś chyba ekonom i to mądry, zdobyć może...), a pani radczyni podobało się to, więc się też z powrotem nie spieszyła, imponując całej okolicy Byczego Ogona i zkupując, co pod ręce wpadło.

Ostatecznie trzeba było jednak wrócić do Krakowa. Wszystko zastała w porządku, małżonek tylko, tak się jej przynajmniej zdawało, wyglądał nieco „zmięty", choć bynajmniej nie narzekał nawet na hemoroidy, które mu już od dłuższego czasu kłopotu nie sprawiały.

Na konferencyi poufnej wystawiła Walentowa panu radcy jaknajpochlebniejsze świadectwo, twierdząc z dumą, że, dzięki jej czujności, nijakiej obrazy Boskiej nie było... Pan radca wracał do domu codziennie zaraz po ósmej... To panią radczynię uspokoiło, ale tylko na chwilę..., wąż zazdrości i niedowierzania wśliznął się rychło w jej serce...

— Tak!... — nic zatem — Pan radca wracał codziennie przed dziesiątą do domu... Któż mi jednak zaręczy, że korzystając z jej nieobecności, tutaj właśnie nie przyjmował podejrzanych indywiduów...

— Ho!... ho!... — Walentowa na to. — A od czego mi Pan Jezus dał rozum?... Już ja wiem, jak trzeba być ostrożną z chłopami... To też ja, aby mieć sumienie spokojne, posyłałam rano do pana radcy moją córkę Manię, aby dawała pozór, czy się tam jakie zbereźeństwa nie dzieją. Ale nic nie zauważyła...

W tej chwili przypomniała sobie pani radczyni dopiero, że Walentowa ma bardzo przystojną, ośmnastoletnią córkę i jakby piorun w nią uderzył...

Irytacyę swą wylała na Bogu ducha winną Walentową, która otrzymała z miejsca wypowiedzenie...

Schodząc po schodach, mruczała też do siebie:

— Zrób tu komu dobrze!... Zamiast podziękować i wynagrodzić, pomstuje jeszcze. Ale, niech ta!... Pan radca okazał się zając losem Mani i nawet wynajął już dla niej mieszkanie... Osiędę przy niej, zajmę się gospodarstwem, bo ona nie ma głowy do tego...

Spokojnie zamknę oczy, wiedząc, że córka ma los zapewniony...





Illustrowana sensacya: „Każdy trójkąt ma swe rogi“ (małżeńskie).



— Więc pan w tym roku chce się żenić?
— O! tak pani! pasyami lubię dzieci, nawet obce!
— Jeżeli tak, to żeń się pan bez namysłu!



— Czy mogę panią zaprosić dziś na kolacyę z deserem.
— Pan zajmij się tylko kolacyą, o deserze już ja sama pomyślę!



Enfant terrible.
Mała Helenka: **Zuzia jest grzeczna, bo mamie tak ładnie włosy czesze, ale pan Zdzisław niegrzeczny, bo zawsze je zburzy!**



Paskarz ma życie wygodne !...Zawsze siedzi: albo w powozie, albo w kryminale



— Wiosna nadchodzi!... Skowronek się już puszcza!...

Żona (do siebie) — Zaczekaj! będziesz i ty miał ze mnie skowronka!



— *Pokojówka:* — Co za szkoda, że w tych spodniach niema mojego pana!



Galant: — Niech pana dyabli wezmą z twoją wycieczką! Zmokłam na tym deszczu do koszuli!...

— Natychmiast służę pani moją!

Ferdek Eleuteryk.



Być może, że mi ktoś nie bedzie wierzoncy, bo to dziś primaprylisa i powi, że puskom ćmoje, ale, niech mie taki jasny ślak nie trafi, ani teroz, ani pufnij, jeżeli w drugi dziń Świont nie widziołem obewatela, który turgoł z aptyki flachę cysarsko-króleskij gorzkij wody Franciszka Józefa...

Nie fladruję, jak Boga kocham. Widziałem go na własne swoje kapowidła i chciołem go nawet sfotografować, aby naród cały był o tem wiedzoncy, że byli nawet w Krakowie tacy szczyńśliwi, co mieli nietylko jaja, ale i kiełbasy i szynki, że nie brakło takich, co mogli se na to być pozwalajoncy, aby babie wsadzić z przeproszyniem palec w otwór i wydłubywać stamtąd rodzynki...

Tak!... Byli tacy, którzy se nawet popsuli żondołki i potym byli je reperować muszoncy. Som widziołem takiego. Turgoł pod pochom flache, a tak jom goronco do siebie był przyciskajoncy, jak gdyby to była jego narzeczono, z którom sie w podruż poślubnom dla pośpiechu przed ślubem jeszcze jest wybierajoncy.

Ale to był burżuj, kamienicznik z zawodu, w wolnych chwilach paskiem się zajmujoncy i jako taki majoncy fest markami wywatowaną dolinę. Taki może se być nawet na taki zbytek pozwalajoncy, jak gorzko woda, gdy tymczasem preletaryjusz, czy to inteligentny, czy mindzynarodowy, raczyj był na zatrzymanie zakupujoncy, obchodzić się musiół smakiem, a przegryzać wspomninia tych czasów, kiedy im było na świecie lepij, choć się to nazywało, że jest gorzyj. Po wojnie przewróciło się wszystko do góry cybuchami, z wyjątkiem naturalnie brzan, a na które przyńdzie kolej, ale dopiro wtedy, gdy kiecki bedom ustawowo zniesione, a zaprowadzone zipkiloki, czyli z przeproszyniem portugalie, ale nie takie, których sie wolno mi być domyślajoncym, lecz takie, które się widzi i można ich dotknonć grabami bez obawy, że brzana zapiszczy:

— Pfe!... Co pan robi?... Jeszcze ktoś może zobaczyć!...

Takom zaś uchwałe o równouprawninu obu pci, co sie tyczy nogawic, mo być Synat na pirszem posiedzyniu uchwalajoncy.

Paskorze i kamienieczniki nadziwali se tyż kantyny i podliwali je, jak sie patrzy. Preletaryuszowi trzynsło zaś flakiem, a w Smigus nie mógł być sobie nawet lania urzondzajoncy, bo w tym czasie, kiedy mu sie lać zachciało, wodociong nie sikoł ino dmuchoł, jak radca mijski, chorujoncy na krutki oddech z powodu zatłuszczynio serca (bez brak reguralności w należytem odżywianiu dostojnygo ciała).

To tyż, z powodu braku wody, kto chciał drugiemu być lanie urzondzajoncym, musioł inszym sposobem. Teraz zresztom jest zimno, mokre lanie może zaszkodzić, lepij więc załatwić to na sucho. Tak zrobiuł Makolągwa Staszkowi, który mu sie był do Julki dobirający.

W chałupie nie było co frygać, trza winc było puścić jadaczkę na chwestę i poknajać do tygo lub owygo znajomygo. A może przecie gdzie co chyci... Ale gdzie tam!... Jakby się wszyscy zmówili. Jedni poknajali do Zakopanygo, drudzy nie wrócili jeszcze z plebiscytu, a jeżeliś kogo przypadkiem trafił w domu, to się tak kręcił na stołku, jak gdyby tamtą stroną chciał ci być powiadający:

— Idź już, bo mnie nudzisz, a tu nie doczekasz się niczego!...

Staropolsko gościnność, o którыj tyle sie słyszało i czytało. to dziś coś w rodzaju cudownych bajek, jakie sie opowiado głodnym dzieciom, aby były grzeczne.

Oj!... Frygały nasze dziadki i ojce klawo, popijały też fest, ale tyż skróś tygo dla nas nic sie zostało i musimy łapę lizać i ślinę łykać... Chyba, że kto jest paskorzem, lichwiorzem lub podobnym dobrodziejem ludzkości. Taki może se być i na gorzką wodę pozwalajoncy, a widzoncy go, turgajoncego flache pod pochom, życzy mu:

— A niech ci wyńdzie na zdrowie... Baw sie wesoło!...



Szewc orator.

Wiadomo, że szewcy znają się niepoślednio na sztuce, jak tego dowiódł ów mistrz, szpadała, który krytykował obrazy Apelesa. Ale i to jest pewne, że są oni i dzielnymi mowcami.

Przekonujemy się o tem z mowy, jaką niedawno na zaręczynach swej córki wygłosił pan Tomasz Przyszczypek, mistrz sławetnego cechu szewskiego.

— Co jest wart but bez pary? — mówił — Nie!... Chyba go wyrzucić na śmieci... Aby miał swą wartość, musi mieć parę. A para musi być dobrana i nie może być jeden sznurowany, a drugi zapinany, jeden na wysokich obcasach, drugi na nizkich...

Tak jest i między ludźmi. Jak buty muszą mieć parę, aby z nich był dla świata pożytek... I ta para musi być dobrana, bo inaczej, to życie nie warte funta kłaków...

I dlatego się cieszę, patrząc na was, moje kochane dzieci, bo widzę, że się dobraliście i że akurat pasujecie do siebie. Ty, mój zięciu, masz być panem domu i tak się ma dziać, jak postanowisz. Gdy się baba opiera, zrób jak szewc, gdy but ciasny. ...Wbij na prawidło, a będzie dobrze... Ale i ty, moja córko, możesz z mężem zrobić co zapragniesz... Jeżeli wezmę kopyto między kolana, tak niem kręcę, jak mi się podoba... Wstępuj w me ślady, a nie pożałujesz... Miłość niech będzie sznurowadłem, które was łączy, niech wam nie dokuczają kołki losu, a tym federweisem, który wam ułatwi młode lata życia, będzie pomoc, jakiej wam nie odmówię.



Nasi audrusy.

Do sklepiku żydowskiego przychodzi andrus z naczyniem, a raczej filiżanką, która się nieco nieprzyjemnie nazywa i którą zwykle w nocy pod łóżkiem stawiamy i żądą, aby mu żydówka w to naczynie nalała za 2 marki barszczu.

— W taki paskudny garnek chce pan barszczu? — pyta żydówka.

— A pani dyabli do tego, czy paskudny, czy nie, płacę, to proszę nalać i bacha!

Żydówka wlała więc ostrożnie do naczynia barszcz, uważając, aby przypadkiem blaszanym półkwaterkiem paskidnego garnka nie dotknąć!

— Co? To tyle tylko za 2 marki barszczu — wrzeszczy oberwaniec — tyle tylko pani daje, niema głupich, bierz se pani nazad swój barszcz, a ja pójdę do katolika, to z pewnością więcej da — i mówiąc, to wlał żydówce z powrotem barszcz do kadzi.

⊙ ⊙

W szpitalu.

Lekarz: Jak sie ma aktor? czy dajecie mu co dnia łyżkę Tokaju?

Służący: Nie, bo dwadzieścia łyżek wziął naprzód jako zaliczkę przed tygodniem.





Składy szafranu.

(Wiersz nadesłany).

Każdy święta tak urządza,
Jak potrafi według stanu,
A ja wam tu chcę powiedzieć
O użytkach ze szafranu.
Zamiast jaj on służy ciastu —
Dziwne jaja dał też miastu.
Urząd lichwy tropiąc pasek
Na Nową wieś zajrzał z rana
I tam odkrył kolosalny
Różnych rzeczy — skład Szafrana,
Co za skład — ach! spojrzeć miło,
Czego bo też tam nie było!...
Były tłuszcze, ryż i kasza
Był i cukier, była mąka,
Bo przezorny Szafran niechciał
Chodzić codzień do ogonka
I gromadził dary Boże,
Tak jak chomik w swojej norze,
Że jest przy tem dygnitarzem,
Dyrektorem od „Puzapu",
Więc pan Szafran nie miał troski
Że mu może braknąć „papu".
I gdy inny biedę klepie,
On ma wszystko niby w sklepie!
Szafran, dobry obywatel,
O ludności więc pamięta,
Cały rok zapasy zbierał,
Aby ludzie mieli święta.
Ale jedna rzecz go boli,
Że im dał to nie z swej woli.
Mąka, kasza, cukier, tłuszcze,
Biedny Szafran wszystko dał to —
Przyjechało wielkie auto
I zabrało zaraz zrana,
Dobrze, że i nie Szafrana!...
Z Nowej wsi przybiegły baby
I radziły jak na sejmie
I pięściami wygrażając,
Przeklinały nieuprzejmie —
I głośno z wielkim wrzaskiem,
Że się Szafran trudni paskiem!



Nierozważny poeta.

Na srebrnem weselu państwa D., jeden z gości poprosił obecnego tam poetę pana X., o zaimprowizanie toastu na cześć solenizantów. Poeta zgodził się, poprosił tylko o chwilę wolnego czasu, aby mógł zebrać myśli i ułożyć odpowiedni toast i udał się w tym celu do osobnego pokoju, tonącego w półmroku nocnej lampy na dumanie.

Po jakimś czasie przechodziła przypadkiem przez ten pokój córka gospodarstwa 16-letnia panna. Poeta, który już toast ułożył sobie w myśli i chciał go sobie zanotować, zatrzymuje ją mówiąc:

— Czy mógłbym panią prosić o świecę i kawałek papieru?

Panienka zapłoniła się i nie mówiąc nic, znikła z pokoju, zostawiając poetę samego, niewiedzącego jak sobie tłómaczyć to dziwne zachowanie panny, za chwilę weszła jednak służąca z twarzą zachmurzoną, a stawiając świecę na stole, odzywa się z gniewem:

— Tu jest świeca a papier wisi tam na gwoździu, a pannom się takich świństw nie gada, bo to nie ładnie, rozumie pan!...

⊙ ⊙



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Trzeba mieć takiego pecha, jak ja, aby nawet na Wielkanoc nie zjawić się w Krakowie, choć wybrałem się tam z Paryża zupełnie prostą drogą, gdyż przez Londyn i Pragę, z zamiarem zboczenia jeszcze do San Remo, aby oddać ostatnią posługę poczciwemu Mikołajowi z Czarnogóry, z którym od lat szeregu wiązały mnie bardzo serdeczne stosunki. Swojego czasu chciał, abym się ożenił z jedną z jego córek, a odmowę moją tak sobie wziął do serca, że ze zmartwienia zapadł na hemoroidy, które mu do końca życia dolegały i utrudniały spełnianie królewskich obowiązków, polegających głównie na cierpliwem siedzeniu na tronie.

Nie zerwaliśmy przecież ze sobą stosunków. Corocznie posyłał mi w tym czasie szynkę z prosiaka własnego chowu. Dopóki Czarnogóra była tylko księstwem, szynka ważyła najwięcej pięć kilo, gdy została królestwem waga jej wahała się stale między ośmiu a dziesięciu kilami. Mogę zatem śmiało powiedzieć, że na tym awansie Czarnogóry osobiście źle nie wyszedłem.

Od czasu wybuchu wojny światowej i internowaniem króla we Francyi, z czarnogórskiemi szynkami trzeba się było pożegnać. W Cap d'Antibo, gdzie stale w ostatnich czasach przebywał, czuł się z powodu braku świnek bardzo niewyraźnie, w braku innego zajęcia łapał tylko muchy, i to, razem z hemoroidami, przyspieszyło jego koniec. A byłem pewny, że dożyje co najmniej setki i założyłem się nawet o to z jego zięciem, królem włoskim. Przegrałem sto lirów, co wobec niskiego stanu naszej waluty grozi memu budżetowi poważną katastrofą.

Z tego właśnie powodu nie pojechałem na pogrzeb Mikołaja do San Remo, aby się nie spotkać z Wiktorem Emanuelem, który niezawodnie, będąc stale w kłopotach pieniężnych, nie omieszkałby upomnieć się o wypłatę przegranej kwoty.

Nie pozwolił mi na wyjazd także Lloyd George, który oświadczył kategorycznie, że mnie dotąd nie puści, dopóki nie ułożą się ostatecznie stosunki w Niemczech.

Na posiedzenie konferencyi londyńskiej naturalnie, dzięki onemu pechowi, przybyłem zapóźno. Właśnie znajdowałem się na Kanale, gdy nad moją głową przeleciał w aeroplanie marszałek Foch. Poznał mnie widocznie, gdyż powiewał w mą stronę chustką, czego ja natomiast zrobić nie mogłem, gdyż chustkę zostawiłem przez pomyłkę w Paryżu. Otwierałem zato i zamykałem parasol, co wytworzyło tak gwałtowny prąd powietrza, iż niewiele brakowało, a samolot marszałka byłby wywrócił koziołka. Marszałek Foch nie leciał w stronę Paryża lecz ku Saarze, z czego zaraz wywnioskowałem, że rokowania z Niemcami rozbite.

I nie pomyliłem się. Gdy przybyłem do Londynu, znalazłem Lloyda George'a widocznie bardzo zmęczonego, a gdy go zapytałem o powód, odpowiedział:

— To skutkiem gwałtownego kiwania palcem w bucie...

— Komu?...

— No, naturalnie że nikomu innemu, tylko temu gałganowi Simonsowi, za jego kontrpropozycye... Kiszki chciały mi się przewrócić z oburzenia... A do tego mam ciasne buty...

— Czy mam to wyrażenie zrozumieć dosłownie, czy przenośnie?... Bo u nas, w Krakowie, poczciwy pan Wawrzyniec tyle razy narzeka na „ciasne buty", ile razy zbyt gorliwie urzęduje u Maurizia lub „pod Obrazem"...

— A rozum sobie, jak ci się podoba... Ja ci mówię tylko tyle, że mu porządnie nakiwałem i popamięta to z pewnością długo!...

— Skądże znowu ta nagła zmiana?... Dotąd Anglia stawała stale po stronie Niemiec...

— Tak!... Ale widać, że one sobie kpią z nas, przedstawicielach Rady Najwyższej, przed którą drży świat cały. Dopiero Briand otworzył nam oczy...

— No!... No!... Nie wiedziałem nawet, że z niego taki zdolny okulista...

Na poufnej konferencyi, jaką odbyłem z Lloydem George'm, podałem mu projekt, który mu się ogromnie spodobał i zaraz telefonicznie zakomunikował go marszałkowi Fochowi, który urzęduje już w zagłębiu Sary i dobiera się do jej rury. Zauważyłem mianowicie, że, celem zaznaczenia, iż tutaj rozchodzi się o niedotrzymanie zobowiązań, dotyczących dostawy węgli, do obsadzenia niemieckich terytoryów powinno się użyć wojsk kolorowych, głównie zaś czarnych. Będzie to miało i tę jeszcze dodatnią stronę, iż Niemcy nie odczują tak boleśnie utraty swych kolonii. Nie będą ich mieli, nie braknie im natomiast czarnych Murzynów, stanowiących pamiątkę, że nie chcieli się zgodzić wypełnienie warunków traktatu, choć je przyjęli...

— Będzie to dla nich pewnego rodzaju wyrzut sumienia — zauważyłem.

— Tak!... I to nawet bardzo czarny!... — dodał Lloyd George. — Klapa!... Ty nie od parady nosisz głowę na karku. Ona coś warta!

— Tak!... Choćby tylko ze względu na to że fryzyerzy znów taksę podwyższyli, a za strzyżenie „łysiny" liczą podwójnie, twierdząc, że to przyjemność!... Sto marek pęknie jak nic, choć człowiek nie ma na głowie sto włosów...

— Mój kochany!!... Ciesz się z tego... Wszak filozof mówi, że „głupia głowa nie łysieje"... Bismark miał na głowie tylko trzy włosy i dlatego był wielki i trząsł całą Europą...

— Być może!.. Powiadają historycy, że Marya Teresa miała natomiast bardzo bujny zarost...

— Ale nie na głowie. U osób, zajmujących się polityką, tylko głowa może być brana w rachubę...

— Ba!... Ale jest u nas drugie przysłowie, które mówi: „Głupiej głowy nie chcą się i włosy trzymać"...

— Śmiej się z tego. To przysłowie ułożył niezawodnie taki, który miał bujną czuprynę, nie taką, jak my...

Co do przeprowadzenia innych represyi na terytoryum niemieckiem, zgodziliśmy się obaj na to, że Niemcom należy w ramej rzeczy tak długo kiwać palcem w bucie, aż dojdą do opamiętania. Reszty dokonają kolorowe wojska jenerała Focha. Niemki są wielkiemi patryotkami, każda więc będzie chciała cierpieć za ojczyznę.

Nie możemy natomiast dojść do porozumienia w kwestyi górnośląskiego plebiscytu. Ja jestem zdania, że Sląsk jest polski, gdyż tam mieszkają przeważnie Polacy, Lloyd George jest natomiast zdania, że to nie ma nic do rzeczy, rozstrzygają bowiem węgle. Są węgle, zatem Sląsk musi być niemiecki, aby Berlin mógł łatwiej się wywiązać z przyjętych na się zobowiązań.

Ponieważ ta kwestya ma wejść w najbliższym czasie na porządek dzienny, zostaję w Londynie i przez Swięta. Postanowiliśmy sobie z Lloydem George'm urządzić wspólne święcone, o czem jednak dopiero w następnym liście. Mamy już gdańską wódkę, czeskie kwargle, bolszewicki kawior, południowe bakalie, ukraińską mamałygę, reszta się znajdzie. Celem poświęcenia darów Bożych obiecał zjechać sam Andryło Szepetiuk, w razie zaś, gdyby mu co stanęło na przeszkodzie, przysłać za siebie Petruszewycza, który, choć nie pop, ale się na tem „fajno znaje".

Przy święconem rozwiąże się język Lloyd George'owi, puści też niezawodnie parę i wypowie się o stosunku do nas.

Czekajcie zatem dwa tygodnie, a dowiecie się, co jadł, pił i słyszał

Wasz *Klapa.*

(P. S. Nie jest wykluczone, że się nie nie dowiecie, bo to dziś pierwszego kwietnia!...)

Sprzeczki małżeńskie.

Mąż: W czem nie, to nie, ale w tem moja wola być musi. Ja go sam wychowywać będę, bo to moje dziecko.

Żona: Żeby ci tak język skołczał, jak jest twoje.

Prozaiczny małżonek.

Żona: (śpiewa). „Gdyby rannym słonkiem, wzlecieć mi skowronkiem...

Mąż: (przerywając). To i cóż z tego? Dziuba i tak nie zamknęłabyś przez cały dzień!

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. Stefana Karczmarskiego.



MĄŻ (krótkowidz): — Cóż to za moda, rozpierać się łokciami na kominku.
ŻONA: — Ładny z ciebie mąż, który nie umie rozróżnić łokcia od kolana swej żony!